

Z REGIONU

W RKW od dłuższego czasu trwały dyskusje, czy w związku z ustawą o wychodzeniu z kryzysu należy się ujawniać czy nie. Zdania były podzielone. Trudno potępić ludzi, którzy po całych miesiącach ukrywania się, życia w bardzo trudnych warunkach postanowili skprzystać z okazji unormowania swojego życia. Te dyskusje i spory odbiły się na wydawnictwach podziemnych, które w okresie wakacji praktycznie przestały się ukazywać, lub ukazały się w okrojonej formie jak np! "Miesięcznik Małopolski". Nie zostały też w pełni rozkolportowane obydwie numery - 1 i 2 "Arki" znakomite redagowanego, zawierającego różnorodne informacje i artykuły - pisma. Praktycznie w ostatnim okresie działał łącznie Władysław Hardek. Jakież więc było zdziwienie gdy ukazał się w obłoku TV odczytując ze spuszczonej głową, że postanowił się ujawnić. W/g niesprawdzonych informacji Władysław Hardek został aresztowany i jego "publiczne ujawnienie się" było ceną wolności. Co się z nim dzieje obecnie - nie wiadomo. Do dnia 31 sierpnia nie wrócił do domu. Można bez ryzyka powiedzieć - że RKW nie istnieje. Z drugiej zaś strony, zapotrzebowanie na działalność podziemną, na pracę podziemną jest bardzo duże. Jeśli mamy tworzyć społeczeństwo podziemne, to ktoś je musi przeciw organizować. I tutaj dużą rolę powinny odegrać istniejące ciągle MKS-y i KOS-y, mające wypróbowanych działaczy. Powinni pracować używając pseudonimów podobnie jak to ma już miejsce we Wrocławiu. Należy także zmienić zasady funkcjonowania prasy podziemnej i wydawnictw podziemnych, które powinny być samofinansowalne. Należałoby nimi w większym stopniu zainteresować tych literatów i dziennikarzy, którzy po rozwiązaniu ZLP stracą możliwości zarówno finansowe jak i możliwość wypowiedzenia się. Wydawnictwa podziemne powinny dysponować funduszami na honoraria, również praca drukarzy podejmujących największe przeciw ryzyko powinna być opłacana. Bo musimy mieć naszą literaturę - niezakłamaną literaturę prawdy. Nasi pisarze i dziennikarze muszą przekazać niezafałszowaną historię ~~historię~~ naszych coraz trudniejszych dni - nowym pokoleniom. Zanim wszystkich ogarnie marazm i niewiara - musimy rozpocząć nasze podziemne życie na nowo.

ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH

Związek Literatów Polskich przestał istnieć. Wszyscy się tego spodziewali a jednak moment w którym stało się to faktem był kolejnym szokiem dla społeczeństwa. ZLP był tak zrośnięty z naszą kulturą, że jej funkcjonowanie bez ZLP wydaje się niemożliwe. Został założony w Warszawie w 1920 roku przez S. Żeromskiego jako Związek Zawodowy Literatów Polskich, pod którą to nazwą istniał do 1949 roku. Było to zawsze stowarzyszenie twórcze mające na celu ochronę moralnych i materialnych interesów pisarzy oraz udział w kształtowaniu kultury narodowej. Pierwszym prezesem był S. Żeromski, potem funkcje te pełnili m.in. W. Sieroszewski, A. Strug, J. Kaden-Bandrowski, M. Dąbrowska, F. Goetel, L. Kruczkowski, A. Słonimski, J. Iwaszkiewicz, J. J. Szczepański. Tradycją ZLP było gromadzenie w swych szeregach ludzi o najróżnorodniejszych poglądach. Działali w nim dyskutując zjadale zarówno endek Rostworowski jak i komunista Polewka. Miejsce w związku było dla wszystkich. Teraz związku już nie ma. Tego związku już nie ma. Powstanie nowy, do którego akces zgłosili już liczni choć nie najwybitniejsi pisarze. Los tych, którzy od nowego związku się odetną - będzie bardzo zły. Odebrana im zostanie pomoc finansowa, nie znajdą wydawców dla swych dzieł, nie będą mieć nawet klubu, w którym mogliby się spotkać. Lęk przed niezależną kulturą z jednej strony, z drugiej zaś obawa przed niepożądanymi konsekwencjami międzynarodowymi spowodowały, że ucierpiał również polski PENKLUB. Ograniczono się jednakże "tylko" do rozwiązania za rządu.

"STRIPTIZ" Vice-PREMIERA

Więc najpierw zdiagnozował marynarkę, a potem wbrew protestom zebranych także i krawat. Potem już poszło łatwo - odsłonił się całkowicie. Swą nagą pogardę dla ludzi pracy, dla robotników, dla ich ideałów okazywał bezwstydnie i hojnie. Spocony i tkusty w rozchełstanej koszuli lżył, pouczał i poniebiał. To nie było wystąpienie meża stamu. To była pyskówka w knajpie. Jaki to mały człowiek - myśleliśmy nawet z pewną przykrością! Te aluzje do doktoratu honoris causa Lecha Wałęsy, te wymyślenia od pastuchów! I taki człowiek nami rządzi. Taki człowiek decyduje - za nas i bez nas. A jeszcze chce być lubianym, tak bardzo lubianym, ały go jak Lecha wynosić na ramionach.

Program telewizyjny ze spotkania z dnia 24.VIII. "Rakowski - Stoczniovcy" tak się spodobał, że powtórzono go na życzenie publiczności w dniu 4.IX. Dlaczego w ogóle ta telewizyjna relacja została dopuszczona do naszych domów, do naszej wiadomości? Przecież to była kompromitacja Rakowskiego, i tę kompromitację dano nam jeszcze na bis. Odkąd to telewizja tak chętnie wychodzi naprzeciw życzeniom publiczności? A może komś zależy na tym, by p.vicepremiera skompromitować? Zwróćmy uwagę na to jak cicho siedzą inni pokrzyścy - ci z grupy Moczara, ci z grupy Olszowskiego. Nie pokazują kart. Czekaają. A może po prostu żadnej "gój" nie ma - i rządzi nami tylko Strach i Imaginacja?

BEZSIŁNOŚĆ PUBLICYSTYKI

/ Fragmenty rozdziału z książki pod takim samym tytułem wydanej w serii Biblioteki Solidarności Narodu 1983 - autor: Stefan Kisielewski/

- Nierozumieniu spraw gospodarczych sprzyja u nas pewna legenda historyczna, której sojusznikiem jest mała wiedza ogółu o tym, co się naprawdę dzieje w świecie. Żyjemy wychowywani w fałszywych a schematycznych antynomiach / np. kapitalizm- socjalizm/, odcinani od informacji o tym, iż świat w swej reprezentatywnej ewolucji ekonomicznej poszedł w całkiem innym, trzecim kierunku. /.../

Rzecz w tym, że kapitalizm nie istnieje jako określona doktryna czy światopogląd, tak jak istnieje marksizm-leninizm, zwany u nas uogólniająco socjalizmem. Istnieje, owszem, zasada wolnego rynku, ale to nie światopogląd, tylko pewien kodeks ogólny: aby nie przeszkadzać życiu, nie przeszkadzać producentom samodzielnym kształtowaniu mechanizmów i bodźców, sygnałów będących hasłem do konkurencji zakładów czy koncernów produkujących / grozi tam stale nadprodukcja wobec naszej niedoprodukcji/, walczącej o nabywcę. Przyjęcie takiego wolnorynkowego kodeksu opartego o prawo wartości, popytu, podaży, konkurencyjności czy ewentualnego bankrutstwa nie przesądza wcale ogólnego rezultatu merytoryczno-ustrojowego, który przy gospodarce wolnorynkowej może być rozmaity: może to być z jednej strony drapieżna walka monopolii, może też jednak powstać solidarystyczny sojusz pracodawców z przedsiębiorcami jak w Japonii, opiekuńcze państwo dobrobytu - jak w Skandynawii, Australii czy Kanadzie - bezosobny "kapitalizm ludowy" ujęty w formę spółek akcyjnych kontrolowanych i regulowanych przez państwo jak w RFN, czy wreszcie wciąż się utrzymujący mimo nawet socjalistycznych rządów indywidualny, drobnomieszczański a mimo społeczny we Francji. Rozmaitość tamtejszych form i systemów, wewnętrzny pluralizm społeczny (np. w Stanach Zjednoczonych obok scentralizowanych gigantów produkcyjnych istnieją dziesiątki tysięcy małych warsztatów uzupełniających chałupniczych wytwórców, eksperymentujących usługowców i pośredników etc.) wszystko to wydatnie kontrastuje z naszym, ściśle określonym systemem doktrynalnym.

Wbrew naszej propagandzie tzw. "Zachód" bynajmniej nie broni jakiegś kapitalistycznej ideologii, bo coś takiego jako całość wogóle tam nie istnieje, mimo iż istnieją indywidualni bojownicy zasady skrajnego liberalizmu gospodarczego /.../

Wbrew owemu schematowi historyzoficznie-profetycznemu powiedzieć jeszcze trzeba, że główne kraje kapitalistyczne znajdują się już nie PRZED lecz PO rewolucji. Rewolucja upowszechnienia produkcji i konsumpcji połączona z dyktaturą Związków Zawodowych i wzrostem opiekuńczej roli państwa ocaliła system wolnorynkowy. W ten sposób XIX-wieczne robotnicze ruchy polityczne, miast, jak przepowiadali klasycy, obalić kapitalizm przekształciły go, oddrapieżniły, zrationalizowały i uspołecznikiły. W najbardziej rozwiniętych krajach świata rewolucja proletariacka już nie grozi z tego prostego powodu, że rewolucyjnego proletariatu fabrycznego tam już nie ma. Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza w Ameryce, Kanadzie, Australii, Japonii, także w Skandynawii i RFN jest stosunkowo wobec automatyzacji nieliczna, dobrze sytuowana, obwarowana prawodawstwem i ustawodawstwem socjalno-ubezpieczeniowym, wszechwładzą swych związków. To już nie robotnicy, lecz technicy, "białe kołnierzyki", funkcjonariusze, nie fizycyści - zbuntowani Pariasi, lecz konserwatywne podpory ustroju. Cenią sobie ów ustrój, którego masowe, zewnętrzne choć nie drugorzędne właściwości leżą w rozwoju właśnie konsumpcji zbiorowej, publicznej komunikacji, transportu, łączności, gastronomii, handlu, rozrywek; w tej to właśnie dziedzinie poziom i demokratyzacja życia w kapitalizmie najdobitniej kontrastuje z naszym, gdzie prywatny samochód, a nie tramwaj czy autobus był przez lata przedmiotem największej troski państwa. Poczający to paradoks, zwłaszcza gdy chodzi o ustrój z przydomkiem "ludowy". Zaś do do zachodniej nierówności - lepsze rozwarstwienie naturalne, niż przymusowa niwelacja, potem zaś sztuczne a wszechmocne elity...

Przed laty rozbudżono w Polsce powszechny apetyt do nowoczesnego, miejskiego życia. Z czasem okazało się, że apetytu tego w Polsce zaspokoić się nie da i oto ludzie utracili podsuwaną im latami motywację do pracy. I znów nasuwa się pytanie, jak jednak zrobić z Polski nowoczesny kraj produkcyjny, by dziesiątki tysięcy wykształconej młodzieży nie musiały uciekać za granicę? Pierwsza i jedyna rada. Potrzebny jest wstrząs. "Solidarność" dała wstrząs polityczny; jeśli on okazał się niemożliwy /"zagrożenie bytu państwowego"/ - to zrobimy wstrząs gospodarczy. Wyobrażalem go sobie jako coś w rodzaju NEP-u, kiedy to Lenin w 1921 roku rzucił hasło indywidualnego bogacenia się i w tym celu ukrócił działalność wszelkiego rodzaju państwowych urzędników, poborców podatkowych, kontrolerów, zarządców. A u nas "klasa urzędnicza" odżyła mimo wszelkich kompromitacji i chce zachować gestię w swych rękach - co zniechęca ludzi i uniemożliwia porozumienie społeczne. Czyżbyśmy mieli być bardziej leniniwscy od samego Lenina?

/.../ Krótko mówiąc, żadnego ożywczego NEP-u u nas nie będzie - ślady jego utoną w urzędniczym i milicyjnym represjonizmie, który wprawdzie nie bardzo da sobie radę z przestępcami/ ci w Polsce są chytry i wy cwanieni/, ale na pewno odstraszy potencjalnych uczciwych producentów - doświadczenia z przeszłości nie będą zapomniane. /.../

OGŁOSZENIA DROBNE

Nieużywaną suwerenność zamienię na korzystniejsze położenie geograficzne.

Polska Rzeczpospolita Ludowa

A. Awtarchanow

ZAKULISOWA HISTORIA PAKTU

"Kontynent" 4/1975

RIBBENTROP-MOŁOTOW

/skrót/

Zgodnie z teorią psychologicznego prawdopodobieństwa przestępca powinien omijać miejsce dokonanego przestępstwa. Tak postępują sowieccy historycy z paktem "Ribbentrop - Mołotow"; kiedy piszą o przesłankach napadu Niemiec na Związek Radziecki, to starannie pomijają pakt milczeniem. Robią to dlatego, że zawierając z Hitlerem ten pakt, Stalin zupełnie jawnie zapraszał go zaatakowania ZSRR. Po pierwsze dał po temu Niemcom strategiczno-terytorialne możliwości /wspólna granica w rezultacie rozbioru Polski/, po drugie, zaopatrzył Hitlera w ważne dla celów wojskowych surowce z sowieckich zapasów, po trzecie zaś skłócił ZSRR z państwami zachodnich demokracji, które chciały zawrzeć z ZSRR wojskowe przymierze przeciw Hitlerowi. W referacie Na XVIII Zjeździe w marcu 1939 Stalin dał Hitlerowi do zrozumienia, że w potencjalnej nowej wojnie interesy obydwu państw są identyczne. Bezpośrednim efektem nowej orientacji Stalina było zdymisjonowanie Maksyma Litwinowa, Żyda i anglofila na stanowisku ministra spraw zagranicznych. 4 maja 1939 Stalin kazał premierowi swojego rządu, Mołotowowi, przyjąć również tego ministra spraw zagranicznych i nawiązać kontakt z rządem Hitlera. Pierwszym krokiem nowoupięconego dyplomaty była też jego rozmowa z niemieckim ambasadorem w Moskwie - von Schulenburgiem, odbyta 20.V.39. Tę datę należy zapamiętać, bo odtań z inicjatywy Kremla rozpoczynają się rozmowy na temat zawarcia przyszłego paktu. Nim przystąpimy do przeanalizowania oficjalnych dokumentów niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych zatrzymajmy się przy interpretacji danej w oficjalnej radzieckiej "Historii wielkiej wojny narodowej 1941-45". Autorzy piszą, że 30.II.1939 niemiecki sekretarz stanu oświadczył radzieckiemu chargé d'affaires w Berlinie Astachowowi, iż istnieje możliwość poprawy stosunków radziecko-niemieckich 3 sierpnia Ribbentrop miał jakoby zaproponować Astachowowi tajny radziecko-niemiecki protokół, który rozgranicyłby sfery zainteresowań obu państw na całej linii od morza Czarnego do Bałtyckiego, na co rząd radziecki miał odpowiedzieć, iż chcąc zawierać takich porozumień z Niemcami i ciągle jeszcze licząc na sukces w rokowaniach wojskowych misji ZSRR Anglii i Francji, rząd radziecki 7 sierpnia powiadomił Berlin, że uważa niemiecką propozycję za nie do przyjęcia i odrzuca projekt tajnego protokołu. Oczywiście radzieccy autorzy nie cytują na poparcie swej tezy żadnego dokumentu. Dalej piszą oni, że 14 sierpnia Niemcy powtórzyły swoją propozycję, a 20 sierpnia Hitler wysłał do Stalina depezę, że w stosunkach między Niemcami a Polską może iada dzień nastąpić kryzys, w który może zostać wciągnięty także ZSRR o ile nie podpisze paktu o nieagresji z Niemcami. Jedynym zgodnie z prawdą zacytowanym punktem depezy Hitlera jest propozycja przyjęcia Ribbentropa dla podpisania paktu 22 lub 23 sierpnia, Stalin zadepeszcował o swej zgodzie. Radziecki komentarz: ZSRR mógł albo odrzucić niemieckie propozycje albo je przyjąć. W pierwszym tygodniu wojna z Niemcami w ciągu najbliższych tygodni byłaby nieunikniona. W drugim - ZSRR zyskiwał na czasie.

Gdybyśmy uwierzyli tej naiwnej wersji radzieckich historyków, to okazałoby się, że pakt, który spowodował wybuch II wojny światowej, nie został wcale przygotowany na drodze tajnych dyplomatycznych rokowań, lecz po prostu został poddyktowany przez Hitlera. W rzeczywistości sprawa wyglądała całkiem inaczej.

Ten, kto przestudiował znaną publikację z archiwum niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych "Stosunki hitlerowsko-radzieckie" /Departament stanu USA/ wie, iż początkowo Hitlera interesował nie pakt Ribbentrop-Mołotow, a pakt Ribbentrop - Mikołoj. Innymi słowy, Hitler o wiele bardziej potrzebował strategicznych i militarno-strategicznych surowców z ZSRR niż mołotowskiego papierka o nieagresji i neutralności. Nie darmo Hitler powołując się na Bismarcka mówił o pakcie: "siła paktów trwa do tej pory, dopóki są pożyteczne w realizowaniu celów."

Ciekawa jest zatem konstatacja, że pomysł układu ekonomicznego należał

do Niemiec, a paktu politycznego - do rządu radzieckiego. Tak więc na prośbę Schulenburga uczynioną 20.V. 1939 Mołotowowi, by rozpocząć negocjacje rokowania pomiędzy Mikojanem a przedstawicielem Berlina - Mołotow sformułował w odpowiedzi pomysł przyszłego paktu politycznego jako warunek wstępny umowy gospodarczej. Mołotow uczynił to w dość zawałowanej formie, stwierdzając, że dla umów ekonomicznych potrzebna jest najpierw baza polityczna. Usilne starania Schulenburga zmierzające ku temu, by dowiedzieć się co strona radziecka ma na myśli mówiąc o "politycznej bazie" pozostały daremne. Wkrótce potem Schulenburg otrzymał dyrektywę z Berlina - dopóki Kreml sam nie rozszyfruje swojego pojęcia "politycznej bazy" ambasador ma zajmować stanowisko wyczekując. W Ribbentropowskim urzędzie odczytano zdanie Mołotowa prawidłowo: nie jako element dyplomatycznej gry, a jako symptom nadchodzącego zdecydowanego zwrotu w radzieckiej polityce zagranicznej w stronę państw Osi. Skonstatowawszy ten fakt, przywódcy Trzeciej Rzeszy zaczęli działać skrycie: przede wszystkim czynili wszystko co możliwe, by spotęgować pragnienie Kremla zbliżenia z nimi. Po drugie zaś zaczęli wśród niemieckiej ludności stwarzać odpowiednią atmosferę, by przygotować swoich rodaków do zaprzestania ideologicznej wojny przeciw bolszewikom. Trzeba tu dodać, że obydwie te cele zostały zrealizowane z powodzeniem. W nadziei na zawarcie układu politycznego kierownictwo radzieckie postanowiło dokonać z Niemcami wielkich transakcji handlowych. Pertraktacje skończyły się zawarciem umowy handlowej Schurre - Mikojan podpisanej 19 sierpnia, a więc na cztery dni przed paktem "Ribbentrop - Mołotow". Na podstawie niemieckich i radzieckich not odtworzmy rzeczywistą historię paktu. 30 maja sekretarz stanu von Weizsacker istotnie przyjął radzieckiego chargé d'affaires Astachowa, który jeszcze raz powtórzył pogląd Mołotowa, iż sprawy polityczne i gospodarcze są z sobą nierozdzielnie związane. 5 czerwca Schulenburg napisał do swego szefa do Berlina, że Mołotow życzy sobie politycznej dyskusji. 15 czerwca Astachow odwiedził bułgarskiego ambasadora Draganowa. Ponieważ Bułgaria była w bliskich stosunkach z Niemcami, szło wyraźnie o to, by Draganow przekazał oświadczenie Astachowa: w obecnej sytuacji ZSRR ma 3 możliwości - albo zawrzeć pakt z Francją i Anglią, albo przystąpić do pertraktacji, albo odnowić dobre stosunki z Niemcami. Astachow dodał znacząco: gdyby Niemcy ogłosiły, że nie napadną na ZSRR, albo zawarły z ZSRR pakt o nieagresji, to być może ZSRR wstrzymałby się od zawarcia układu z Anglią / układ z Francją był zawarty jeszcze w roku 1935 /.

29 czerwca, powróciwszy z podróży z Berlina Schulenburg przypomniał Mołotowowi, że Berlin ciągle oczekuje na wyjaśnienie tego, co miał na myśli mówiąc o "nowej bazie". 30 czerwca otrzymał dyrektywę Ribbentropa, by nie forsować politycznych rozmów z Kremlem. 22 lipca we wszystkich radzieckich gazetach ogłoszono komunikat o pomyslnym zakończeniu w Berlinie radziecko-niemieckich rokowań handlowych i finansowych. 27 lipca, w związku z zakończeniem tych rokowań Astachow został wezwany do ministerstwa spraw zagranicznych gdzie Schurre zakomunikował mu, iż zdaniem Berlina stosunki radziecko-niemieckie przejdą przez 3 etapy: 1/ zawarcie układu handlowego 2/ normalizacja stosunków politycznych, 3/ przywrócenie dobrych stosunków politycznych przez powrót do starego układu berlińskiego z 1926 roku o przyjaźni i neutralności, lub zawarcie nowego układu. Schurre uznał za stosowne podkreślić, że bolszewizm, hitleryzm i faszyzm mają łatwe wspólne cechy. "W ideologiach Niemiec, Włoch, i ZSRR - powiedział - łatwiej wspólny element: opozycja wobec kapitalistycznych demokracji. Ani wy, ani Włosi nie mamy nic wspólnego z zachodnim kapitalizmem. Dlatego, wydawałoby się nam zupełnie paradoksalnym, gdyby ZSRR jako państwo socjalistyczne znalazł się po stronie zachodnich demokracji.

W dwa dni później, 29 lipca Astachow ponowił pytanie, czy Niemcy zgadzają się, aby zagadnienia interesujące obydwie strony były omawiane na wyższym szczeblu. Okazało się, że Ribbentrop miał rację zabraniając Schulenbergowi mówienia o nowych rokowaniach w nadziei, że Moskwa nie długo takiego milczenia nie wytrzyma. 4 sierpnia Ribbentrop wezwał Astachowa

W pierwszej połowie roku 43 Roosevelt przemysliwał nawet o spotkaniu Stalina bez Churchila "gdzieś na Pacyfiku pîn" w cztery oczy, jedynie z udziałem sekretarki - tłumacza. Oświadczył on ambas. Bullitowi: "Stalin pragnie bezpieczeństwa dla swojego kraju. Jeżeli dam mu wszystko, co uznam za możliwe, nie żądając nic w zamian, to z uwagi na noblesse oblige nie będzie on usiłował anektować czegokolwiek i będzie współpracował przy stwarzaniu demokracji i pokoju w świecie". Kiedy Churchill dowiedział się o tym zaskakującym projekcie i wyraził swoje najwyższe zdumienie, Roosevelt zrzucił odpowiedzialność na elementy niższe! Roosevelt, który rozpoczynał właśnie kampanię wyborczą i nie chciał zrazić do siebie Amerykanów polskiego pochodzenia, domagał się szczególnie konieczności zachowania ścisłej tajemnicy odnośnie postanowień w sprawie polskiej. Po zajęciu przez wojska sowieckie Rumunii i Bułgarii oraz odseparowaniu się Tity od Anglii, która dostarczyła mu uzbrojenia i przez uczestnictwo 1000 samolotów wzięła udział w krytycznych dla niego walkach z Niemcami w maju 44 r. Wlk. Brytania przegrywała politycznie na całej linii w przeciwieństwie do Rosji, która plasowała się na stałe w krajach, w których komuniści stanowili słąbą mniejszość. Jak już wspominaliśmy Wlk. Brytania opuściła Polskę, dla której weszła w wojnę, w Grecji musiała użyć sił zbrojnych, USA zajęły stanowisko obojętne w odniesieniu do problemów terytorialnych w Europie, których rozwiązanie miało nastąpić po wojnie. Czy Anglicy nie płącili teraz drogo za opóźnienie otwarcia drugiego frontu zostawiając Rosji zbyt długo monopol zwycięstw nad Niemcami?

Tyle H. Michel. Wydarzenia wojenne po drugiej połowie 1944 r. zmieniły szybko oblicze polityczne Europy. Potem przyszła Jałta. Ich konsekwencje są oczywiste nawet dla politycznego ślepeca.

Pora na polską refleksję. "Wielki jest ciężar twych win Judo", te słowa Biblii można odnieść do przywódców USA i Wlk. Brytanii z okresu Teheranu i Jałty. Uzurpując sobie prawo do decydowania o losach mniejszych narodów poświęcili oni dla doraźnych korzyści własnych narodów Europę Środkową, w tym Polskę. Uciążliwa dla nich sprawa polska narzeczcie została załatwiona. A przecież nie tylko prasa, która w XX w stała się narzędziem propagandy w pejoratywnym znaczeniu tego wyrazu, ale także przywódcy obu mocarstw określali Polskę jako sumienie świata, jako sztandar narodów walczących z tyranią. Nieomal do znudzenia powtarzano, że nie wolno gwałcić sumienia i że nie zdradza się sztandaru. A właśnie zgwałcono sumienie, zdradzono sztandar oddając Polskę Rosji. Nasi wielcy sojusznicy osłabili przez to siebie a wzmocnili Rosję, która zaledwie za parę lat wlezie im na kark.

H. Michel zaliczył Ribbentropa do przodujących politycznych cyników w historii świata. Niech czytelnicy sami zaszeregują przywódców USA i Wlk. Brytanii z lat II wojny z punktu widzenia moralnego, ja zaś nie mogę pominąć milczeniem ich politycznej krótkowzroczności. Wracając myślami do tamtego okresu w chwili gdy USA i Europa Zach. znalazły się w obliczu zagrożenia ze strony Rosji, nie czynimy tego z powodu jakiejś Schadenfreude. Komu jak komu, ale nie nam Polakom tego rodzaju zamyśł w głowie. Wierzymy natomiast, że nauka nie pójdzie w las i że obecni sternicy zachodu staną na wysokości zadania dla wyprowadzenia Europy z historycznego zakreću, do którego zaistnienia przyczynili się ich poprzednicy sprzed 40 lat. Na tym przekonaniu, że wystarczy im siły, charakteru i rozumu, aby siebie i innych - między innymi nas - wyprowadzić na prostą opieramy swe nadzieje. My, haniebnie w Teheranie i Jałcie zdradzeni Polacy, sumienie świata i sztandar narodów walczących z tyranią.

Podobno!

Przetłumaczył i skomentował Stefan Gruda

"S" - ukazuje się raz w miesiącu

cena 10*2 (kolportaż)